Nr. 30. Kraków, Poniedziałek 14 Listopada 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Znamienny jubileusz.

Piszą nam z Wiednia:

Leży to w naturze rzeczy, że system rządowy w państwach parlamentarnych łączy się z wielką konsumcyą ministrów. Szybkie tętno nowożytnego życia politycznego coraz to nowych potrzebuje ludzi, coraz to nowych mężów stanu; portfel ministeryalny o wiele częściej przechodzi z ręki do ręki, niźli w owych czasach, kiedy to jedynym czynnikiem władzy ustawodawczej był panujący monarcha. U nas w Austryi ta wędrówka tek ministeryalnych tem raźniej się odbywa, ile że, jak wiadomo, reprezentacya ludowa od czasu do czasu stwarza tak zwane sytuacye bez wyjścia, które przewidzieli swego czasu nasi ustawodawcy, tworząc osławiony § 14. Więc też nie brak nam nigdy polityków, którzy na swych biletach wizytowych mogą umieścić skromny tytuł „ministra a. D.“, łączący się wcale z pokaźną pensyjką. Nie brak oczywiście i takich — ministrów, którzy nadal pozostali w służbie państwowej, bo umieli „upaść w górę“. A gdyby każdy z nich po pewnym upływie czasu miał obchodzić jubileusz pierwszej nominacyi na ministra — choćby tylko jubilesz dwudziesto pięciolecia — kancelarya cesarska nie dałaby rady wygotywywaniu pism odręcznych... Słuszna przeto rzecz, że nie ma tego zwyczaju, chociaż żyjem w czasie, który bardzo lubuje się w obchodzeniu wszelkiego rodzaju jubileuszów. Jeśli więc trafi się jakiś wyjątek, od tej powszechnej zasady, wolno przypuszczać, że zachodzą jakieś całkiem specyalne po temu powody, jakieś nadzwyczajne okoliczności, nasuwające wprost potrzebę zwrócenia uwagi ogólnej na pewną osobistość. A przypuszczenie takie tembardziej będzie uzasadnione, jeśli ta osobistość właśnie w tymże samym czasie wygłosi wielką mowę polityczną, chociaż już od całego szeregu lat trzymała się na uboczu i nie brała bezpośredniego udziału w życiu politycznem.

Prezydent najwyższej izby obrachunkowej, baron Gautsch przed kilkoma dniami z tej okazyi, że od czasu jego pierwszej nominacyi na ministra oświaty upłynęło lat dwadzieścia pięć, otrzymał cesarskie pismo odręczne, wystylizowane w słowach tak gorącego uznania, że ten niezwykły akt łaski cesarskiej powszechną w świecie politycznym wywołał senzacyę. W dwa dni później baron Gautsch, który z ramienia izby panów jest członkiem delegacyi, wygłosił wielką mowę polityczną.

Druga senzacya! „Czemu właśnie teraz?“ — pytano ogólnie i czemu z tak programowem zacięciem?“ Posypały się komentarze i gratulacye — w Austryi wogóle dużo czasu schodzi na rozmaite gratulacye— a jeden z wielkich dzienników dość niedyskretnie i niedwuznacznie zaznaczył, że baron Gautsch przed kilkoma laty, zanim został mianowanym prezydentem ministrów, po dłuższem milczeniu przypomniał się światu politycznemu przez wygłoszemie wielkiej mowy... Sapienti sat!

Zanotowanie tego nieznacznego pozornie szczegółu historycznego, ma swoje znaczenie aktualniejsze, niźli chwilowo mogłoby się wydawać. Wiedzą o tem wszyscy, że baron Gautsch od całego szeregu lat jest w Austryi pewnego rodzaju „instytucyą“. „Kiedy bieda — to do żyda“, powiada stare przysłowie galicyjskie, w politycznym świecie austryackiem utarła się zasada: „kiedy bieda — to do Gautscha“. Skoro zajdzie sytuacya beznadziejna, baron Gautsch staje się mężem przyszłości. Wykazać to twierdzenie na konkretnych przykładach, znaczyłoby ni mniej ni więcej, jeno spisać w krótkości całą historyę wewnętrznej polityki austryackiej z ostatnich lat piętnastu. Wobec tego trudno oprzeć się wrażeniu, że to całkiem nadzwyczajne odznaczenie barona Gautscha i wielka mowa w delegacyi muszą być traktowane z punktu widzenia polityki aktualnej. Jak to już w ostatnim liście zaznaczyłem, ewentualne fiasko niemiecko czeskiej akcyi ugodowej bardzo łatwo może doprowadzić ostatecznie do rozwiązania parlamentu. A w takim razie prawdopodobnie i baron Bienert, który, jak twierdzą powszechnie, obejmując prezydyum gabinetu zastrzegł sobie na przyszłość posadę namiestnika Dolnej Austryi, poda się do dymisyi, o ileby nie zdecydował się do — użycia § 14. Jubileusz barona Gautscha w tem oświetleniu przestaje być zagadką.

Spektator.

Przestroga dla dr. Bilińskiego et consortes.

Za tydzień lub dwa, gdy zbierze się na nowo parlament austryacki, powróci znów na widownię parlamentarną „plan finansowy“ ministra Bilińskiego. Przechodził on dotychczas koleje bardzo smutne. Z wielkiego bukietu proponowanych przez pana ministra skarbu nowych kwiatków podatkowych żaden. absolutnie żaden ani co do barwy swej, ani co do woni nie zyskał uznania większości parlamentu. Jedni zwalczali podatek od piwa, drudzy od wódki, jednych oburzał projekt podwyższenia podatku osobisto dochodowego z fatalnym wprost postulatem przymusowego przedkładania ksiąg handlowych dla sprawdzania fasyi — inni drwili z niemniej fatalnego projektu nowego podatku od wina w butelkach, a wszyscy chórem zgodną okazywali abominacyę co do antikulturalnego i antihigienicznego podatku od wód mineralnych. Pod obuchem tych ciosów dr. Biliński kręcił się jak w ukropie, zmieniał i przerabiał swój plan finansowy, dodawał do niego różne monopole np. zapałkowy, to znów je zarzucał — a ostatecznie dotychczas nie otrzymał ani centa.

Jak się przedstawiać będzie jego plan najnowszy, którym uprzyjemnia żywot parlamentu, w zbliżającej się sesyi, nie wiemy jeszcze. Ale, jak słychać, zjawią się w nim znowu wszystkie kwiatki dotychczasowe, jeno inaczej przystrzyżone i spoiste. Bo skarb państwa nowych domaga się dochodów, minister wojny woła „dreadnoughty“, tak potrzebne Austro-Węgrom, jak piąte koło u wozu, a i ewentualna zgoda czesko-niemiecka domagać się będzie niezawodnie kosztownej „złotej oprawy“. O oszczędnościach zaś w dziedzinie armii i w dziedzinie rozmaitych „liebesgabów“ dla niemieckich i czeskich krajów, rząd ani słuchać nie chce.

Wobec tego wymowną powinno być przestrogą dla p. Bilińskiego i całego rządu smutne doświadczenie, jakie z nowemi podatkami zrobiono teraz w Niemczech, a które jaskrawo się zaznaczyło w ogłoszonym co dopiero nowym budżecie cesarstwa niemieckiego. Wiadomo, że w lipcu roku zeszłego parlament niemiecki uchwalił „reformę finansową“, o którą potknął się i z siodła zleciał kanclerz ks. Bülow. Uchwalił ją blok konserwatywno klerykalny, niestety przy pomocy tamtejszych posłów polskich — ku utrapieniu szerokich kół ludności, którą obłożył nowemi podatkami. Rząd niemiecki był przekonany, że ta reforma przyniesie mu „złote góry“, a sekretarz stanu dla skarbu państwa pan Wermuth z wielką pewnością obliczał dochód z nowych podatków już w roku pierwszym na 120 milionów marek.

Tymczasem — co się stało? Otóż konserwatywno-klerykalna reforma finansowa skończyła się — solenną „plajtą“! Zamiast o 120 milionów dochody państwa wzrosły zaledwie o **5 do 6** milionów! I tak nowy podatek od zapałek miał przynieść 45 mil. a przyniósł tylko 24 miliony; taki sam albo podobny „minus“ wykazują inne nowe podatki — co się zaś tyczy wyższego podatku od spirytusu — to ten przyniósł nawet o $16\frac{1}{2}$ miliona mniej, niż dawniej, gdy był jeszcze niższy. Doświadczenie z tym podatkiem jest niezmiernie pouczające. Otóż „minus“ ten spowodowany został głównie... bojkotem wódki, proklamowanym przez socyalistów. Bojkot zmniejszył pijaństwo i skarbowi państwa zamiast zysku, przyniósł szkodę.

Czy pan Biliński et consortes sądzi, że w Austryi taki rezultat ich „planu finansowego“ jest wykluczony? Jeżeli tak sądzą, to grubo się mylą. I ludność Austryi może się zdobyć na bojkot tych artykułów konsumcyjnych, które obłożone zostaną nowemi zbyt uciążliwemi podatkami. I w Austryi nowa akcya podatkowa taką „plajtą“ skończyć się może, a co gorsza, może się skończyć także „plajtą“ całego i tak już pozbawionego wszelkiej równowagi budżetu państwowego. My takiej „plajty“ nawet wprost życzymy dr. Bilińskiemu, za jego stanowisko w sprawie kanałów, za haniebny wprost zamiar pokrzywdzenia kraju, w którym się urodził i wyrósł. Może też to smutne doświadczenie, jakie zrobiono w Niemczech, pouczy go, że lepiej oszczędzać tam, gdzie oszczędność możliwa, że lepiej mniej hojnie opłacać się rozmaitym „przyjaciołom“ politycznym, niż na szerokie koła ludności nowe nakładać ciężary.

Spodziewamy się też, że Koło polskie — skoro pan Biliński nie ma pieniędzy na kanały, nie da mu też ani centa tytułem nowych podatków. Niech się zawczasu pożegna z wysuwającą się już z jego rąk teką ministeryalną, zanim nowe wyrządzić nam zdoła szkody. „Nur die allergrössten Kälber — wählen ihren Metzger selber“ — mówi niemieckie przysłowie. a tego przysłowia chyba do Koła polskiego w Wiedniu stosować nie można?

Obstrukcya ruska.

Walki polityczne psują nie tylko „dobre obyczaje“, lecz także starą i wierną przyjaźń. Istniała ona nawet w chwilach zaciętych waśni narodowych rusko-polskich, między zacnym posłem Staruchem i poczciwym ks. Stojałowskim, a oto w ubiegły piątek rozbiła się zupełnie, a nawet o mało co nie zamieniła się na bójkę między starymi przyjaciółmi. A rozbiła się o to, że poseł Staruch zapragnął zbyt blisko uraczyć swego socyalno-chrześciańskiego przyjaciela cudnemi dźwiękami ruskiego, obstrukcyjnego „tam-tam“. Takiej czułości nawet ks. Stojałowski, posiadający przecie bardzo czułe serce, już znieść nie mógł...

W walce o reformę wyborczą — jak dowodzi to zajście — nie brakuje więc humoru. Na ogół atoli biorąc, nie jest ona wcale humorystyczna, przeciwnie, bardzo smutna i ponura. Ruska muzyka obstrukcyjna, zaczyna się już na dobre przykrzyć nie tylko „poczciwemu“ ks. Stojałowskiemu, lecz także tym szczerym, polskim demokratom, którzy naprawdę pragnęli demokratycznej reformy wyborczej, a nawet gotowi byli poczynić Rusinom daleko idące ustępstwa. Do tych demokratów należeli przedewszystkiem ci, których zapatrywania znajdują wyraz w naszem piśmie. Dowodem tego bardzo życzliwe dla Rusinów artykuły nasze z przed dwóch tygodni. Lecz wszystko ma swój

kres — nawet poczucie życzliwości. Dziś i my, którzy bynajmniej nie szukaliśmy gromów potępienia na posłów ruskich za ich pierwsze produkcye muzyczne, przeciwnie, widzieliśmy w nich nawet skuteczny środek do wywalczenia lepszej reformy, nie możemy im oszczędzić zarzutu, że ostatnimi swoimi wybrykami obstrukcyjnymi, stanowczo przeholowali, że zrażają sobie najlepszych przyjaciół i na szwank narażają całą reformę wyborczą.

Poród jej i tak był i jest niezmiernie trudny. O uzyskaniu powszechnego, równego prawa wyborczego do Sejmu, niema na razie mowy. Ileż to wysiłków kosztowało, ażeby przełamać bierną obstrukcyę konserwatystów, sparaliżować wszelkie ich podstępne sztuczki i kruczki przeciwko reformie wogóle! W ostatniej jeszcze chwili zawisło nad nią nowe niebezpieczeństwo ze strony wszechpolaków, którzy w swej obecnej niemocy, aż nadto jawnie zaczęli kokietować z reakcyą konserwatywną. Pryszedł wreszcie do skutku projekt w gruncie rzeczy zupełnie niedostateczny, nie odpowiadający postulatom szerokich kół ludności — lecz ostatecznie zawierający jednak pewien postęp w kierunku zdemokratyzowania Sejmu. Miasta mają otrzymać większą liczbę mandatów i kuryę powszechną, a gminy wiejskie powszechne prawo wyborcze. Jest to przynajmniej coś, posiadające realną wartość, gdy więcej uzyskać się nie da. I przynajmniej zasady tej reformy mają być uchwalone w tej sesyi, przed budżetem, przed zamknięciem, względnie odroczeniem sesyi sejmowej. A tu w stanowczej chwili zrywa się znów obstrukcyjna orkiestra i przeszkadza takiemu załatwieniu sprawy. Czy przywódcy ruscy sądzą, że polska prawdziwa demokracya jest zadowolona z tej reformy? Czy mniemają, że polscy demokraci uważają ją już za dzieło ostateczne? Tego chyba sami nie przypuszczają! Jeśli demokracya polska godzi się na taką reformę — przyjmuje ją jedynie jako zadatek, jako pierwszą ratę na rzecz dalszych reform w przyszłości. Na tem stanowisku i posłowie ruscy stanąć powinni, wziąć, co dziś uzyskać można, a potem skutecznie przygotować grunt pod rychłe, nowe ukształtowanie ordynacyi wyborczej.

O co im chodzi? W kompromisowych układach, Kost Lewicki, prezes ukraińskiego klubu, w zasadzie zgodził się na ofiarowane Rusinom 24 procent ogólnej liczby mandatów. Że potem to jego kompromisowe stanowisko zdezawuował „Narodni Komitet“ ruski, to nie jego wina, ale też i powagi jego nie podniesie. Co do tego, nasze informacye w przeszłym numerze okazały się trafnemi. Dziś Rusini żądają znów daleko więcej, bo podobno aż 40 procent mandatów i to mandatów nie tylko z ruskich okręgów wiejskich, lecz i z miast i dla ruskich mniejszości, nie mówiąc już nic o ich pretensyach co do składu Wydziału krajowego i ruskiego „veta“. To żądania aż nazbyt twarde, nawet dla najżyczliwszych Rusinom demokratów polskich. Gdyby byli dotrzymali kompromisu, byliby i tak zyskali dużo, więcej stosunkowo, niż demokracya polska. Oni atoli zapragnęli jeszcze więcej — i powiedzieli sobie: albo wszystko — albo nic!

Obawiać się trzeba, że prędzej doczekają się tego nic — niż spełnienia wszystkich swoich żądań. A będzie to miało ten smutny skutek, że i kraj cały w tej sesyi nic, zgoła nic nie uzyska, że sprawa reformy znów pójdzie w odwłokę. Ucierpi przez to ogół ludności kraju, a ludowe sfery polskie bynajmniej za to Rusinom wdzięczne nie będą. Polityki nie można robić sercem i sentymentem, lecz głową i rozumem. A rozum polityczny wskazuje Rusinom, ażeby szli ręka w rękę ze szczerą polską demokracyą, bo tylko przy jej pomocy uzyskać mogą spełnienie słusznych swoich żądań. Na pomoc Wiednia niech zbytnio nie liczą — bo dla centralizmu wiedeńskiego są oni tylko tak samo narzędziem i pionkiem, jak było nim przez czas długi Koło polskie. Rozum polityczny powinien im wskazywać, że tylko powinni demokracyi polskiej walkę o reformę wyborczą ułatwiać, a nie utrudniać. To co dziś czynią, jest tylko szkodą dla reformy samej, kamieniem u nóg polskich demokratów, a tylko wodą na młyn konserwatywnej i wszechpolskiej reakcyi i wszechpolskiego szowinizmu. Czyż koniecznie zależy im na tem, ażeby bankrutujące z kretesem stronnictwo wszechpolskie, znów się podreperowało na gruncie nowych rusko-polskich niesnasek i waśni? To będzie dla Rusinów i dla całego kraju „interes bardzo kiepski“.

Wolno było posłowi Staruchowi zbyt głośnemi dźwiękami obstrukcyjnego tamtam zrazić sobie starego druha, „poczciwego“ ks. Stojałowskiego — bo to dla stanowiska i postulatów ruskich bynajmniej nie jest niebezpiecznem; ale we własnym interesie nie wolno Rusinom zrażać sobie większości polskiej demokracyi, ani jej utrudniać i tak już ciężkiej walki z reakcyą. Ona tylko dobrze na tem wyjdzie, a ucierpi zarówno — polska i ruska demokracya. To nawet ruski „Narodni Komitet“ uprzytomnić sobie powinien...

Posiew zbrodni.

Zbrodnia Damazego Macocha zaczyna wydawać plony. Zaznaczaliśmy już przy sposobności omawiania zbrodni jasnogórskiej ten posiew zła, jaki zbrodnia Macocha wywrzeć musiała. Plonem tego posiewu jest zanik wiary, zanik szacunku i czci dla miejsc, przez naród cały czcią otoczonych. I minęło zaledwie kilka tygodni po wyjaśnieniu zbrodni jasnogórskiej, a już mamy do zanotowania równie bolesną, równie straszną zbrodnię popełnioną w drugiem, dla narodu bodaj czy nie najświętszem miejscu, bo w katedrze wawelskiej, o czem we czwartek ubiegły doniosły dzienniki.

Faktu kradzieży gotów na Wawelu nie można traktować odrębnie od zbrodni jasnogórskiej, bo on się z nim bardzo ściśle łączy. Tu i tam popełniono jedną z najgorszych, jakie ludzkość zna, zbrodni. Tu i tam popełniły ją indywidua, w których duszy zagasło wszelkie poczucie czci i miłości dla tego, co cały naród czci i kocha. Zbrodnia jasnogórska tem właśnie jest straszną i okropną, że zmiotła szacunek dla świętych miejsc, że w mózgach ludzi i t k duchem czasu zdeprawowanych, wyniszczyła ostatnie ziarenka bojaźni i lęku przed tem, dlaczego cześć wyssaliśmy z matczynych piersi. I nasuwa się przypuszczenie, że gdyby nie było zbrodni w Częstochowie, nie byłoby jej i na Wawelu. Nie jest to pewnik, ale wielkie prawdopodobieństwo.

Straszna to rzecz, gdy się nad nią głębiej pomyśli, bo z niej wypływają dalsze wnioski, jeszcze okropniejsze. Naród nasz, w takiem pogrążony nieszczęściu, ma dwa miejsca święte, dwa „święte świętych“, Wawel i Częstochowę. Oba te miejsca zostały zbeszczeszczone świętokradzką i zbrodniczą ręką i to przez synów tego nieszczęsnego narodu! Czyż może być d a narodu coś przykrzejszego?!

Zaiste niewola zdeprawowała nas tak, że tracimy powoli wszystko. Niewola skrępowała nasze życie polityczne, niewola upodliła nas, że się łasimy u obcych stołów, a teraz zbrodniarze wydzierają najdroższy skarb, wiarę!

Okropny, krwawy posiew zbrodni jasnogórskiej!

O co chodzi?

Kompromisowy projekt reformy wyborczej do sejmu krajowego, uchwalony przez kluby polskie przed tygodniem, tak się przedstawiał: Liczba posłów Sejmu galicyjskiego ma być pomnożona o przeszło 30, bo do 192. Z tej liczby ma przypadać:

na wirylistów: mandatów	15
na większą własność:	44
na miasta:	36
na Izby handlowe:	5
na Izby rękodzielnicze:	2
na Kuryę powszechną miejską:	10
na Kuryę gmin wiejskich:	80
Razem	192

Z tej liczby mandatów otrzymać mieli Rusini:

wirylnych mandatów	3
z większych	1
z miast	2
z kuryi powszechnej miejskiej	2
z kuryi gmin wiejskich	38
Razem	46

Projekt ten — jak już zaznaczyliśmy w poprzednim artykule, nie odpowiada bynajmniej życzeniom i żądaniom demokratycznych żywiołów w kraju; grzeszy on jedną wielką wadą, jedną horrendalną wprost niesprawiedliwością, a mianowicie, że kuryi większej własności, która składa się najwyżej z 5 do 6000 obywateli na ogólną liczbę 8 milionów mieszkańców, która zatem stanowi wraz z rodzinami ani nawet nie jeden procent ludności kraju, przyznaje nadal 44 mandaty czyli blisko 26 procent ogólnej liczby posłów. Atoli wobec niemożliwości osiągnięcia więcej już teraz i wobec faktu pomnożenia mandatów miejskich i gmin wiejskich o mniej więcej 30, wobec możliwości złamania konserwatywnej przewagi w Sejmie — zawsze — jak to już zaznaczyliśmy, projekt ten oznaczał pewien postęp. I dla tego według przysłowia: „na bezrybiu i rak ryba“ można go było akceptować na razie.

Jeźli zaś demokracya polska gotową była przyjąć go, chociaż daje on jej stosunkowo tak mało, to o ileż więcej powodów mieli do przyjęcia go Rusini! Ich liczbę mandatów pomnaża on przecież w dwójnasób i zapewnia im stanowisko bardzo poważnej partyi w Sejmie. A nie ulega wątpliwości, że w danym razie większość polska zgodziłaby się na pomnożenie ruskich mandatów nawet do 48 lub 50. Lecz ruskiemu komitetowi narodowemu i tego było za mało.

Ubolewać trzeba nad tem bardzo! Zamiast bowiem toczyć bezowocną walkę o urojone następstwa, Rusini powinni byli stawić jeden tylko warunek, a mianowicie postulat, ażeby usunięto z kompromisowego projektu reformy ów ustęp, który dalszą zmianę reformy wyborczej czyni zależną od uchwały $^3/_4$ głosów i conajmniej 145 obecnych członków Sejmu. W walce o ten postulat Rusini byliby bez wątpienia uzyskali poparcie demokracyi polskiej w kraju i byliby wielką przysługę wyświadczyli przyszłości krajowej autonomii. Zamiast tego atoli wolą oni uprawiać muzykę obstrukcyjną dla urojeń i fantomów. Gdzież rozum polityczny?

Milczący grabarze.

Sprawa zaprzepaszczenia kanałów, ta w obecnej sytuacyi jeśli nawet nie ważniejsza, to równie jak reforma wyborcza ważna sprawa, odbiła się głośnem echem w całem naszem społeczeństwie. Każdy obywatel galicyjski, zdrowo myślący, za taką ją uważa. Cały naród domaga się, jak to już tylokrotnie wykazywaliśmy, budowy kanałów, wszędzie się o tem mówi, w całym kraju, jeno na jednem miejscu o niej głucho, właśnie tam, gdzie od niej powinno rozbrzmiewać, to jest w Sejmie.

Wierzyć się nie chce, by coś podobnego było możliwe. W chwili, gdy kraj cały budowy kanałów się domaga, gdy się o tem wszędzie mówi — sejm nasz milczy, milczy, milczy jak zaklęty. Zamiast się zdobyć na energiczny protest przeciw zaprzepaszczeniu tej tak dla społeczeństwa ważnej sprawy, zamiast się ozwać męskim głosem, stanąć po męsku na straży najważniejszego postulatu swego społeczeństwa, sejm milczy. Przyjął oświadczenie Bilińskiego, znanego już jako notorycznego szkodnika kraju, do wiadomości i kiedy cały kraj zabrzmiał jednym zgodnym głosem protestu przeciw zamierzonej krzywdzie, jaka się jego kosztem miała dokonać, Sejm umilkł i milczy, dając tem rządowi najlepszy pretekst do oświadczenia w Wiedniu, że Galicya kanałów nie chce, bo się przecie Sejm o nie nie dopominał.

Takie postępowanie Sejmu równa się zdradzie narodowej. Mówimy to otwarcie, bo inaczej nazwać tego nie można. Bo to milczenie Sejmu, wiadomo przecie, jest zgodą na zaprzepaszczenie kanałów, jest milczącą pieczęcią pogrzebową, położoną na sprawie dróg wodnych z całą świadomością przez naszą najwyższą autonomiczną władzę.

Co my mamy dzisiaj sądzić o takim Sejmie? Czy ten Sejm jest naprawdę reprezentacyą narodu? Jeżeli nią jest, to dla czego za nic sobie ma postulat całego narodu? Dlaczego depce z całą świadomością pragnienia i żądania całego narodu?

Widocznie w tym Sejmie niema stronnictwa, któreby z całą męską energią ujmowało się za życzeniami narodu. Widocznie Sejm tak jest zawisły od szkodników w rodzaju Bilińskiego, że poza rozkazem z góry nie widzi nic, chodźby wiedział, że tem niesłychaną wyrządza własnemu narodowi krzywdę!

Jeszcze się sesya sejmowa nie skończyła, jeszcze czas jest. Może się przecie znajdą posłowie, którzy zaprotestują przeciw zakusom wiedeńskiego rządu w sprawie kanałów. Sejm powinien protest taki uchwalić. A jeśliby nie uchwalił, to społeczeństwo będzie wiedziało nareszcie, co ma o tym Sejmie sądzić! Taki protest będzie zresztą kamieniem probierczym wartości i uczciwości naszych krajowych stronnictw. Przy uchwalaniu go okaże się, kto jest naprawdę reprezentantem narodu, kto zaś idzie przeciw całemu narodowi!

Żądamy od Sejmu protestu przeciw zaprzepaszczeniu kanałów!

Korespondencye.

Tarnów, 12. listopada 1910.

Nie tylko w gospodarce miejskiej ale i w naszych c. k. urzędach wszystko idzie na tarnowską modę. Nie mówimy już o poczcie lub urzędzie podatkowym; to są osobliwości, nadające się na światowe wystawy. Podobnym niczo jest i urząd cłowy w Tarnowie. Od szeregu lat domagają się kupcy Tarnowa który jak wiadomo jest miastem handlowym, aby urząd cłowy był umieszczony na dworcu kolejowym, coby i dla urzędu i dla stron było bardzo wygodnem. Przy nowym dworcu wystawiono obszerny budynek, dla poczty i urzędu cłowego, ale urzędu tam nie umieszczono, tylko „ekspozyturę". Urzędnicy zaś muszą się dalej gnieść w starym budynku, a towary muszą się dalej psuć w nieodpowiednich magazynach.

Z końcem b. m. będziemy mieli wielką uroczystość w mieście. Odbędzie się bowiem otwarcie nowego dworca, a przy sposobności poświęcenie wodociągów i elektrowni. Będziemy nawet gościli u siebie ministra, a magistrat przygotowuje się do wielkiego przyjęcia.

W tych dniach zjeżdża do Tarnowa teatr Zapolskiej z „Panną Maliczewską". *Sigma.*

Jarosław, 12 listopada 1910.

(*Nowa poczta, czyli wędrówka starej poczty. Filia poczty czyli mordownia urzędników. Płuca urzędników, jako nowy środek do osuszania murów nowej poczty*).

Liczba „gmachów" publicznych w Jarosławiu powiększyła się o jeden, który pod względem zewnętrznego wyglądu mógłby iść w zawody z „gmachami" tej miary, co brygidki lwowskie, gdyby „wyrzeźbione" trąbki pocztowe nie trąbiły, wszem wobec, że to jest... poczta, ale nie nowa, lecz stara w nowym gmachu, wystawionym kosztem 162.000 K. przez p. Majewskiego, a wynajętym i oddanym do użytku na lat dziesięć za czynszem 18.000 K. rocznie przy ul. Krakowskiej, obok sądu powiatowego i przyszłego obwodowego. Doprawdy niezgłębione są wyroki austryackiej biurokracyi. Zamiast wybudować własnym kosztem w odpowiedniem miejscu gmach pocztowy, raz na zawsze, tutejsza poczta w ciągu lat dziesięciu czy jedynastu powędrowała drogą najmu coraz to do nowych budynków z centrum miasta, aż pod sam koniec. Ta wędrówka poczty by nas wiele nie obchodziła, gdyby ona nie dała się dotkliwie odczuć tutejszemu kupiectwu, które musi ze swoimi sprawami aż pod koniec miasta przymusowy spacer, choćby nawet w braku czasu, odbyć. To też z powodu przesunięcia poczty wzmógł się ruch na filii, która dla harmonii powędrowała w styczniu br. na drugi przeciwległy koniec miasta, jednakże trochę bliższy. Tam jeden jedyny urzędnik, załatwiający całą pocztę wysyłkową, listową, pakunków i pieniężną ugina się pod ciężarem pracy wobec naciskającego się tłumu ludzi, wyczekających tam godzinami. Że o omyłkę w liczeniu pieniędzy, większych kwot zwłaszcza, w czasie takiego „urzędowania", które pracującemu urzędnikowi zastępuje łaźnię parową, nie trudno, to przecież dyrekcyę poczty we Lwowie nic nie obchodzi. Przecież ona może omyłkę wskutek przepracowania pensyą urzędnika „wyrównać". Kreowanie tamże posady drugiego urzędnika nie jest wprawdzie koniecznością państwową, bo narazi c. k urząd na wydatek, ale jest koniecznością miastową, boć przecie kupiec nie na to na pocztę przychodzi, by tam godziny trawić. Posada zaś poczmistrza na filii nie powinna być mordownią. Nadto byłoby nie tylko wskazanem, ale wprost koniecznem, by wskutek przesunięcia poczty głównej, filię w okolicy ul. Grodzkiej umieścić. Bo wzgląd, że lokal pod filię na 3 lata wynajęto, nie może nikogo przekonać, by kupcy w ruchu wysyłkowym przez 3 lata mieli aż pod koniec miasta mierzyć krokami rozległość ulic jarosławskich. Jeszcze kilka słów o nowej poczcie. Wskutek kilku tygodniowego strejku murarskiego nie zdołano gmachu zupełnie na czas wykończyć. Wobec tego mokre mury gmachu osuszają urzędnicy swojemi płucami, pracując w dotku przy otwartych niewykończonych oknach w płaszczach lub futrach wśród stuku młotów i siekier. Urządzenie wewnętrzne ma być gotowe dopiero w lutym lub marcu, i będzie podobnem do urządzenia poczty lwowskiej. I to może będzie jedyną korzyścią tej wędrówki pocztowej, która jednak miastu obecnie daje się dobrze we znaki. *b.*

Rzeszów, 12 listopada.

(*Skandaliczna afera. — Syonizm. — Nasze Towarzystwa oświatowe*).

Opisana w poprzednim numerze afera między Dr. Tomaszem Pelzem, a inżynierem miejskim p. Józefem Królikowskim nie doczekała się jeszcze w bieżącym tygodniu ostatecznego załatwienia. Śledztwo dyscyplinarne toczy się dalej, a wynik jego łatwo przewidzieć, bo o sprawiedliwem i bezstronnem postępowaniu magistratu nie może być mowy; przecież „kruk krukowi oka nie wydziobie". O publicznem zaś wyświetleniu tej ciemnej sprawy również należy powątpiewać, bo wiemy, jak się u nas podobnym rzeczom kark „w cztery oczy" ukręca, chyba że stanie się cud i „nadworny interpelant" Dr. Nieć przemówi ze swego aeropagu. Cud dla tego, że w tej sprawie nie jest interesowany żaden żyd, więc też milczeć należy; bo jeśliby inaczej było, to bez wątpienia sławny ten antysemitnik poruszyłby tę aferę, jak porusza miljony rzeczy drobnych i nieciekawych. Więc też spokojnie upływające dnie zagrzebią w niepamięci nieprzyjemną tę kwestyę w myśl dobrej zasady: czas leczy i goi wszelkie rany i boleści. Bo u nas to tak!

Nie zanadto śmiałem możnaby nazwać twierdzenie, że Rzeszów jest może najżywotniejszą placówką galicyjskiego syonizmu. Na każdym kroku bowiem daje się odczuwać coraz bardziej wzmagający się wpływ kilku stowarzyszeń syonistycznych na ludność żydowską, wpływ, szerzony przez coraz lepiej rozwijające się organizacye, urządzające co dni kilka popularne odczyty dla szerszych mas. Niedawno odbyty wiec syonistyczny wzmocnił niejako i utrwalił ten seperatyzm i jego zakusy, oraz wlał świeżą energię i siły w rzezowską partyę. Przed tygodniem znów powstało nowe stowarzyszenie, przy którem mieści się wielka biblioteka, grupująca około siebie wielką ilość coraz to szerszych zwolenników idei Dra Herza. A teraz przypatrzmy się, dlaczego to się dzieje, dlaczego tysiące dusz oddaje się w służbę kilku młodych zapaleńców? Odpowiedź krótka: ponieważ całą tą masą, nieświadomą swej siły, niema się kto u nas zaopiekować. Jest bowiem rzeczą pewną, że gdyby czy T. S. L czy też Uniwersytet ludowy imienia Mickiewicza zwrócił się również ze swą pracą w tym kierunku, gdyby raczył lub zechciał pójść pośród tych miejskich proletaryuszy podobnie jak na wsi, znalazłby i przyjęcie i nie mniej podatny oraz dobry materyał do pracy skutecznej. Niestety jednak dotychczas nie wyszły jeszcze nasze Towarzystwa oświatowe poza ramy wyznaniowe, nie dorosły one jeszcze do tego szczytnego zadania, by skupiać około siebie wszystkich bez względu na płeć i wyznanie.

Jesteśmy więc świadkami smutnych wyników tej połowiczności w działaniu naszej oświaty, która powinna przedewszystkiem objąć najbliższe swe otoczenie, a nie — jak jest obecnie — ograniczać się tylko do pewnych sfer. Wówczas to nie mielibyśmy syonizmu, który musiałby się jako idea utopijna ograniczyć do szczupłej garstki zapaleńców, ustępujących z czasem w braku sił żywotnych, w braku tej podwaliny społecznej, jaką jest lud cały bez względu na wyznanie. *Zastępca.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Wydział Stowarzyszenia ochrony starców izrael. wyraża niniejszem p. Rudolfowi Popperowi w Krakowie szczere podziękowanie za bezpłatną instalacyę światła elektrycznego i wentylacyi w zakładzie starców w Krakowie. Ze Wydział Adwokat Dr. Rafał Landau. Kraków, dnia 10. listopada 1910 r.

Miscellanea.

Gościnne występy słynnej kapeli w Krakowie. — Symbol pośpiechu naszego magistratu. — Partya, która znajduje się w demokratycznym letargu. — Oryginalne bliźniaki sejmowe. Jak się w Krakowie wychowuje dziewczęta. — Kto jest właściwie panem w Krakowie.

Kraków będzie miał w najbliższych dniach nielada senzacyę. Pomijając fakt, że w przyszłym tygodniu opuści mury Krakowa osobistość, o której teraz w całej Polsce głośno, mianowicie Damazy Macoch, zanotować musimy, że w tym przyszłym tygodniu w jednej z restauracyj tutejszych rozpoczną się koncertowe popisy niedawno zorganizowanej, ale już w całym świecie rozgłośnie znanej orkierstry, znanej pod nazwą „Ukraińskaja". Kapelmistrzem jej będzie polityczna osoba. p. Petruszewicz, poseł ruskiego narodu. Solistami będą dwa Staruchy, Skwarko i Kiwelak. Orkierstra ta będzie grać utwory „młodej ukrainy": „Opłacająca się blaga", „Oszczerstwo i potwarz bezczelna zrobi zawsze swoje", „Łajdactwo w Austryi najlepiej popłaca" i t p. Kompozytorzy odbyli generalną próbę podczas rozpraw budżetowych w Sejmie. Sala restauracyjna, w której się będą odbywać koncerty, udekorowana będzie emblematami muzy „młodej ukrainy", a mianowicicie pałkami, kołami, siekierami i t. d. Jak słychać, na koncerty te przybędą delegacye Papuasów, Asteków i innych dzikich plemion i do nich bowiem doszły słuchy, że kultura ukraińska stoi niemal na równi z ich kulturą. Wstęp do restauracyi podczas koncertów będzie bezpłatny, należy jednak ze względu na ewentualne przejęcie się muzykantów odgrywanymi utworami zabezpieczyć dobrze głowę przed ewentualnem — pokaleczeniem.

* * *

Dwa miesiące minęło od czasu, jak magistrat rozkopał ulicę Wiśną, której długość wynosi dokładnie 135 metrów, zaczęto bowiem w tej ulicy budować kanał. Sądząc z dotychczasowego stanu robót, ulica ta otwarta będzie w całości dla ruchu publicznego najprędzej za 3 miesiące. Ta budowa kanału w tej ulicy jest najplastyczniejszym symbolem pośpiechu naszego magistratu wogóle. W Wiedniu na tej przestrzeni kanał byłby gotów za — pięć, sześć dni najwyżej. U nas nasz pospieszny magistrat, lubiący się porównywać z wiedeńskim, potrzebuje zoto pięć lub sześć miesięcy. Należałoby stan robót na tej ulicy odfotografować i jako symbol całej gospodarki magistrackiej, umieścić w muzeum narodowem na wieczną rzeczy pamiątkę.

Jest w Krakowie partya, która w czasie wyborów w roku 1907 grała pierwsze skrzypce, partya tzw. mieszczańska, grupująca się pod egidą radcy Kosobuckiego na Kotłowem. Od jakiegoś czasu partya ta przestała istnieć. Popadła podobno w letarg, uśpiona proszkami nasennymi, danymi jej przez prezydenta Leat demokratycznych ojców miasta. Jak słychać, mieszczaństwo nosi się z zamiarem zamówienia nabożeństwa żałobnego za tę partyę. Nabożeństwo to odbędzie się podobno na Kotłowem.

* * *

Ze Lwowa donoszą: Oczekiwany oddawna poród sejmowej sesyi wyborczej jeszcze nie nastąpił. Wyłoniły się bowiem komplikacye, które wprawiły w zdumienie nie tylko świat cały akuszerski, ale całą publiczność. Okazało się bowiem, że sesya ma porodzić nie jedno, ale dwoje bliźniaków, tj. reformę i budżet. Zdawało się przez długi czas, że pierwszym bliźniakiem będzie reforma wyborcza, której poród przyjdzie z trudnością do skutku, ale że potem drugi bliźniak wyjdzie na świat gładko i spokojnie. Tymczasem pp. akuszerzy jak zaczęli kręcić i majstrować, tak doprowadzili do tego, że pierwszy ma przyjść na świat drugi bliźniak. Pomysł tego przestawienia płodu wyszedł od pp. konserwatystów, operacyę przesunięcia płodu natomiast przeprowadzili narodowi demokraci. Było i jest do przewidzenia, że wskutek tych operacyi drugi bliźniak, tj. owa przesunięta reforma, odniesie uszkodzenia, że wskutek przetrzymania i przesunięcia w łonie matki, zmieni się w dziwoląga. Wiedzieli o tem i narodowo demokraci, ale usłuchali podszeptów konserwy, która się przemocą od ojcostwa reformy uchyla, więc sami świadomie, z demokratyczną bezczelnością służalczą przyczynili się do powykrzywiania, zdeformowania, a bodaj czy nie do uśmiercenia tego płodu, którego cały kraj z utęsknieniem i tak pięknemi oczekiwał nadziejami. Niema to, jak nasi demokraci, zwłaszcza jak nasi narodowi, licho wie czemu tak nazwani, demokraci!

* * *

Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej poruszył radca Nowak sprawę żeńskiego rządowego seminaryum nauczycielskiego. Gmach tego seminaryum, dzierżawiony przez rząd od p. Federowicza, członka Rady miejskiej i posła na Sejm, należałoby odfotografować z wewnątrz i dać do chromofotoskopów, aby Europa mogła zobaczyć, na jakim stopniu barbarzyństwa stoją austryackie władze szkolne. Ten gmach bowiem możnaby bez najmniejszej przesady nazwać mordownią dziewcząt, albo domem przedpogrzebowym. Smród, stęchlizna, gnój nieporządek, oto obraz tego gmachu, w którym się gnieżdżą suchoty, blednica, anemia itd. W jednym roku zeszłym zachorowało tam na suchoty 16 dziewcząt, z których kilka zmarło. Wychowanice tego seminaryum, o ile zdołają przebyć tam i przetrwać przez cztery lata cało, wychodzą jako nauczycielki z zarodkami wszelkich chorób. I to z łaski c. k. rządu, dzięki energicznej opiece naszych posłów krakowskich, którzy uprawiają wielką politykę, a nie postarają się o to, aby dziewczętom, mającym uczyć nasze dzieci, zapewnić zdrowy gmach do nauki, a nie siedlisko, gniazdo przeróżnych chorób. Gmach rządowego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, to skandaliczny pomnik barbarzyńskiego sposobu wychowywania naszych dziewcząt, typowy przykład naszej wielkiej, iście demokratycznej „kultury“.

* * *

Ogólnie uchodzi za włodarza i pana na Krakowie imci prezydent dr Leo. Wymieniają czasem jako włodarzy Krakowa pp. Federowicza, Beringera i Grünwalda. To wszystko jednak to są „szopy“. Panami Krakowa są pp. rzeźnicy. Oni miastem rządzą, oni miasto, gdy zechcą, ogłodzą, oni dyktują gospodyniom, co mają gotować na obiad, oni najpoważniejszemu obywatelowi wydzierają z gardła kąsek mięsa ostatni. Bo przecie gdyby oni nie byli panami Krakowa, to nie byliby w stanie podrożyć mięsa w ciągu trzech miesięcy o 22 halerze na kilogramie. A tak zrobili. I na to nie ma rady, prócz tej jednej, że krakowianie będą musieli przestać jeść mięso i zapisać się z całymi familiami w szeregi wegetaryanów.

Poczciwi krakowianie tak są już zmaltretowani, że poddają się wszystkiemu bez szemrania. W innych krajach to nawet królów usuwają, u nas rozporządzenia pp. rzeźników, choćby oczywistą lichwą będące, przyjmuje się z pokorą. Takeśmy już przesiąkli serwilizmem: pan każe, sługa musi. A u nas jedynymi panami są pp. rzeźnicy. Oj, krakowianie, krakowianie!

mol.

Sylwetki artystyczne.

Yvonne de Tréville.

Publiczność krakowska, — a przynajmniej ta jej część, dla której tryl p. Selmy Kurz jest jeszcze zawsze szczytem kunsztu śpiewaczego, będzie mogła w tym tygodniu zrobić bardzo pouczające porównanie. Przybywa bowiem do nas jedna z tych primadon, którym otworem stoją największe instytucye operowe i koncertowe świata od nowojorskiej Metropolitan Opera do Covent Garden w Londynie, od wielkiej opery paryskiej do sławnej La Monnaie w Brukselli. Sam fakt, że tak cennego słowika udało się sprowadzić do Krakowa świadczy bardzo korzystnie o obrotności Dyrekcyi koncertów, niemniej jednak Yvonne de Tréville potrzebuje przedstawienia krakowskiej publiczności, która o niej zapewne słyszy po raz pierwszy.

Tréville nie jest przedewszystkiem jedną z tych prześpiewanych div francuskich, które na stare lata pragną resztkami świetnej przeszłości uszczęśliwiać „dziką Słowiańszczyznę“. Z wszystkimi zaletami, którymi ją los obdarzył, łączy jeszcze wielki wdzięk osobisty i urok młodości. Sława jej datuje się też dopiero od lat kilku, w szczególności od senzacyjnego debiutu w roku 1906 w paryskiej Opera comique. Urocza Amerykanka stała się odrazu ulubienicą Paryża. Rozrywano ją sobie formalnie w sferach arystokratyczno plutokratycznych, ofiarowano jej bajeczne engagement w wielkiej operze, które jednak odrzuciła, nie chcąc się przywiązywać na dłużej do jednego teatru. I rzeczywiście przez ostatnie lata tylko jeden teatr La Monnaie mógł się poszczycić dłuższem posiadaniem p. Tréville. Pozatem artystka zjawia się jak meteor w Londynie, Wiedniu, Budapeszcie, Petersburgu, wszędzie podbija słuchaczy i znika, dążąc po nowe laury. Wiedeń za jej gościny zapomniał zupełnie o Selmie Kurz i tak ją entuzyastycznie przyjmował, że z trzech zapowiedzianych gościnnych występów, zrobiło się pietnaście.

Śpiewaczka koloraturowa, ale brylująca nie tyle świetną techniką, co prześlicznem brzmieniem głosu, ujmującego dźwięku prostotą interpretacyi i pierwszorzędną muzykalnością. Stąd choć właściwie w operze jest w swoim żywiole i w sali koncertowej wywołuje niezwykłe wrażenie. Jej największą kreacyą to „Lakme“ Delibesa, którą to miłą operę swym kunsztem podnosi niebywale wysoko w godności artystycznej. Prócz tego, Mimi, Gilda, Mignon, Ofelia, Rozyna i cała litania wielkich koloraturowych partyi.

Wyuczyła się specyalnie dla nas pieśni francuskich Paderewskiego; świadczy to, że dba o nową publiczność. Drobna rzecz na pozór, ale któraż z obcych wielkich śpiewaczek na to się zdobyła? Będziemy umieli okazać jej za to wdzięczność...

Ré majeur.

Z sali koncertowej.

Z Towarzystwa muzycznego. Drugi koncert Towarzystwa muzycznego zapowiedziany na 21 listopada pod dyrekcyą Feliksa Nowowiejskiego, zapowiada szereg interesujących nowości. Program w całości poświęcony jest utworom polskim przeważnie u nas nie wykonanym. Z kompozycyi symfonicznych usłyszymy dzieło przedwcześnie zmarłego, muzyka polskiego Mieczysława Karłowicza „Odwieczne pieśni“, utwór znany i ceniony za granicą, polskim słuchaczom prawie zupełnie obcy. Prócz tego wykonane będą Michała Świerzyńskiego „Uwertura charakterystyczna“, utrzymana w stylu muzyki z czasów „rococo“, dalej barwny w motywach ludowych i dosadnej rytmice obrazek muzyczny Bolesława Raczyńskiego p. t. „Dożynki“, oraz poemat symfoniczny Bolesława Walewskiego „Zygmunt August i Barbara“, oparty na tle pełnej uroku miłości króla polskiego. Niezwykle zaciekawiać będzie wykonanie przez prof. Jerzego Lalewicza „Sonaty“ Karola Szymanowskiego, nagrodzonej na konkursie Chopinowskim we Lwowie i „Ballady“ Ludomira Różyckiego. Całości dopełni jeszcze piękna kompozycya Zygmunta Noskowskiego p. t. „Suita mazurków“, na chór mieszany i orkiestrę. Program bardzo bogaty o wybitnym polskim charakterze zainteresuje niezawodnie wszystkich miłośników muzyki. Bilety w cenie po kor. 4·40, 3·30, 2·20 za krzesło na sali, a po kor. 2·20 i 1 za krzesło na galeryi, sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego w godzinach od 9 do 12 i od 3 do 7, a w dniu koncertu kasa w Starym Teatrze (od ulicy Jagiellońskiej).

Koncert Yvonne de Tréville. Dyrekcya koncertów krakowskich donosi: Trzeci koncert abonamentowy powinien zwrócić szczególną uwagę krakowskich kół muzycznych, nadarza bowiem sposobność usłyszenia jednej z tych międzynarodowych gwiazd śpiewackich, które w swych planach biorą zazwyczaj w rachubę tylko największe instytucye operowe i koncertowe. P. Tréville będzie jednakże w drodze do Petersburga i Moskwy przejeżdżała przez Kraków i tylko dzięki tej okoliczności występ jej dojdzie do skutku. Ze znanych u nas śpiewaczek przypomina primadonna Selmę Kurz, nad którą jednak góruje wrodzoną muzykalnością i tą właściwą francuskiej szkole kulturą interpretacyi. Koncert odbędzie się 17 listopada, a pokup na bilety jest ogromny.

Drugiego koncertu bezwarunkowo nie będzie.

Ze sportu.

Niedoszły match obu o pierwszeństwo rywalizujących drużyn „Cracovii“ i „Wisły“ wywołał różne komentarze w prasie krakowskiej. Z jednej strony poczęto biadać nad centralistycznymi rządami austr. Związku footballowego, zakazującego rozegrania wyż wspomnianego matchu, z drugiej strony inspirowano wprost „Cracovii“, że obawia się tego spotkania.

Oba powyższe głosy świadczą o braku oryentacyi w naszej prasie co do stosunków organizacyjnych kół sportowych.

Uchwała austr. Związku footballowego (do którego należą z krakowskich klubów „Cracovia“, „Wisła“ i R. K. S., a z lwowskich „Czarni“ i „Pogoń“), wykluczająca „Wisłę“ z austr. Związku, a tem samem i z międzynarodowej federacyi, została wywołaną tem, że ta ostatnia dwukrotnie **bez zapytania się o pozwolenie** grała z czeskiemi drużynami, należącemi do Czeskiego Svazů, a to z „Unionem“ i „Slavią“. Austryacki Związek, który przez obecną akcyę utworzenia **krajowych** związków dał chyba dość dowodów, że obcą mu jest i być **musi**, jako organizacyi sportowej, wszelka myśl centralistyczna lub jakakolwiek polityczna, już niejednokrotnie zezwalał na rozgrywanie matchów z drużynami czeskiemi (wystarczy choćby wspomnieć „Smichów“) i niewątpliwie nie odmówiłby pozwolenia na dalsze matche. Ale w organizacyach sportowych, jeśli one mają mieć jakieś społeczne znaczenie i wartość, przedewszystkiem musi panować karność i to tembardziej, że jeśli raz pozwoli się młodzieży, grupującej się w kołach i klubach sportowych, na obchodzenie, względnie ignorowanie uchwał Związku, to zniszczy się w zarodku ideę i myśl wychowawczą, pielęgnowaną przez sport.

Dziś zresztą drużyny czeskie same doszły do przekonania, że przez wyeliminowanie się ze Związku państwowego, same na tem najgorzej wyszły. Jeszcze we wrześniu część drużyn i klubów czeskich ze „Spartą“ na czele zgłosiły przystąpienie do austr. Związku, a w najbliższym czasie będzie i przystąpienie „Slavii“ i innych koło niej grupujących się drużyn faktem dokonanym.

W chwili więc takiej, gdy drużyny czeskie wraz ze „Slavią“ na czele pertraktują o przystąpienie do Związku państwowego, „Wisła“ naraziła się na przewidziane statutem skutki niezgłoszenia dwu matchów w austr. Związku.

Co się tyczy ustosunkowania się obu drużyn, to jest „Cracovii“ i „Wisły“ do siebie i ewentualnego wyniku w razie ich spotkania, to według formy **papierowej, obie drużyny są sobie równe.** „Wisła“ pod energicznym kierunkiem obecnego prezesa p. Ustyanowicza, stała się naprawdę drużyną pierwszorzędną. Na ostatniem matchu ze „Slavią“ napad „Wisły“, jak to już poprzednio pisaliśmy — sprawił bardzo korzystne wrażenie.

Wobec tego, że „Cracovia“ — jak nas poinformowano — wniosła obszernie umotywowane pismo do Zarządu austr. Związku o zezwolenie jej na rozegranie lokalnego matchu z „Wisłą“, należy mieć nadzieję, że spotkanie obu krakowskich drużyn, tak bardzo oczekiwane, dojdzie do skutku.

* * *

Otrzymujemy z prezydyum „Wisły“ następujący komunikat:

W krakowskich kołach sportowych żywo omawiają i rozmaicie sobie tłumaczą fakt nie dojścia do skutku tak zdawna oczekiwanego matchu między K. S. „Cracovią“ a T. S. „Wisłą“. Sprawie tej ze względu na ogólne zainteresowanie się nią poświęcić pragniemy słów kilka. Atrakcyą jesiennego sezonu miała być właśnie walka tych dwu drużyn, stojących już dziś na wysokości swoich zadań, atrakcyą tem większą, że kluby te są prawie równorzędne. O wyznaczenie terminu spotkania dopominała się „Wisła“ kilkakrotnie, ale stale otrzymywała odpowiedź ze strony „Cracovii“, że grać nie może, gdyż ma wszystkie terminy zajęte.

Trzeba było aż nacisku opinii sportowej i nacisku prasy, aby „Cracovia“ uczuła się zmuszoną do przyjęcia wyzwania „Wisły“ podając jej termin dość późny, bo dzień 13-go listopada. Że match ten został obecnie pogrzebany, jest to wyłączną winą „Cracovii“ i jej nieuzasadnionego, nie zbyt nawet „sportowego“ postępowania. Austryacki bowiem Związek footballowy, do którego obie drużyny należą, pozwalając tak „Cracovii“ jak i „Wiśle“ na kilkakrotne matche z nienależącemi do Związku drużynami czeskiemi, zakazał „Wiśle“ stanowczo rozegrania matchu ze „Slavią“. T. S. „Wisła“ zrażona przeto niekonsekwentnym postępowaniem Austr. Związku football. zgłosiła telegraficznie d. 6 bm. swoje wystąpienie nie chcąc krępować nadal swego tak pięknego rozwoju.

To więc stwierdzić trzeba fakt, że „Cracovia“

unikając rozmyślnie spotkania się z „Wisłą" zasłoniła się tylko zakazem Austr. Związku football., przez który ani „Wisła" wykluczoną nie została — ani tembardziej nie groziłoby wykluczenie „Cracovii", której grać zresztą wolno ze wszystkiemi drużynami polskiemi, nienależącemi nawet do Austr. Związku footballowego.

Twierdzenie zaś, jakoby wystąpienie ze Związku równało się odcięciu całego ruchu footballowego we wszystkich krajach jest zgoła problematycznej natury, gdyż pozostaje do dyspozycyi cały szereg drużyn czeskich, węgierskich i nawet niemieckich, które z Austr. Związkiem footbal. nic wspólnego nie mają. Dodać by jeszcze należało, że hegemonia niemiecka nad budzącym się sportem polskim nie bardzo zdaje się być sympatyczną i doprawdy wstydzić się trzeba, że dzięki jednemu z klubów krakowskich niemiecki Związek grać nie pozwala dwu polskim drużynom.

Nazbyt jest widoczne, że K. S. Cracovia łudziła tylko opię publiczną i bratni klub krakowski, gdyż dopiero w czwartek o godzinie 11 w nocy telefonicznie dostać miała pozwolenie z Austr. Związku football. — a już tego samego dnia drukowała afisze i czyniła wszystkie przygotowania na match z niemiecką „Victoryą", z którą match na dzień 13 listopada z dawna był uplanowany. Przechodząc nad tym faktem, który sam za siebie wiele mówi — do porządku dziennego — zaznaczamy, że Wisła" w najbliższą niedzielę wyjeżdża do Lwowa, aby ze zwycięskim klubem lwowskim rozegrać match o nagrodę wędrowną WP. M. Jakubowskiego. W walce tej z klubów krakowskich weźmie udział tylko jedna „Wisła", gdyż o nagrodę walczyć mogą drużyny jedynie o polskim składzie.

„Cracovia" bije „Victorię" 3:1.

„Spartą" rozpoczęto wyśmienity sezon jesienny footbalowy, a marną „Victorią" zakończono go wczoraj. Dość licznie zebrana publika niedwuznacznie sarkała na boisku przeciw sztucznej reklamie dla „Victorii", która wczoraj swoją gnuśnością i apatyczną grą zasłużyła na miano trzeciorzędnego klubu. „Cracovia" wczoraj górowała, a nauczywszy się w ostatnich czasach dużo, strzeliła trzykrotnie w bramkę „Victorii", którą bronił niezdara w całym tego słowa znaczeniu.

Nie obeszło się bez wypadku. Członek „Cracovii" p. Pollak uderzył jednego z graczy „Victorii", p. Franciszka Kraushofera tak brutalnie w nogę, że mu **złamał obie kości przedudzia.** Rannego po opatrzeniu na boisku przez prof. dr. Rutkowskiego pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala.

Sprawa dra Seinfelda.

Śledztwo w sprawie dra Seinfelda, wykryło cały szereg sprzeniewierzeń, przezeń popełnionych. Szczegóły znane są czytelnikom z pism codziennych. Natomiast pisma codzienne nie notują wcale szczegółów śledztwa, dotyczących najboleśniejszej strony całej tej afery, mianowicie z rozpanoszonego w naszem mieście karciarstwa. Materyał, przez nas w tej sprawie zebrany, jest ogromny i zawiera cały szereg nazwisk tak znanych w Krakowie, że ze względu na opinię publiczną wymienić ich nie możemy. Wymienienie ich bowiem byłoby tylko niezwykłą senzacyą, ale w gruncie rzeczy poruszyłoby całe bagno szulerskie w Krakowie i odsłoniło rzeczy, które z większą dla ogółu korzyścią muszą pozostać ukryte.

Wczoraj, w niedzielę, odbyło się posiedzenie Izby radnej sądu karnego w sprawie ewentualnego wypuszczenia dra Seinfelda z aresztu śledczego na wolną stopę. W posiedzeniu, któremu przewodniczył nadradca Gulkowski, wzięli udział radca Grodyński, prokurator i sędzia śledczy dr. Bossowski. Po naradzie uchylono areszt śledczy na dra Seinfelda z powodu obawy matactw. Zatwierdzono natomiast areszt śledczy z powodu obawy ucieczki. Zarazem **ustanowiono bardzo wysoką kaucyę, dochodzącą podobno do 200.000 koron**, za ewentualne wypuszczenie dra Seinfelda na wolną stopę.

Ta propozycya Izby radnej musi być zatwierdzona przez Izbę radną sądu kraj. wyższego, która się zbierze w tych dniach.

Jak się dowiadujemy, brat aresztowanego dra Seinfelda wykupił w ostatnich dniach weksli za sumę 100.000 kor., które dr. Seinfeld rzeczywiście podpisał. Rodzina aresztowanego wogóle dąży do pokrycia wszystkich pretensyi.

Z teatru.

„A Pippa tańczy". baśń w 4 aktach Gerharda Hauptmanna.

Trzeba to szczerze i otwarcie powiedzieć, że gdybyśmy w sobotę nie byli widzieli na scenie owej osławionej „Pippy", ani teatr, ani publiczność nie byłaby na tem nic straciła; owszem, publiczność byłaby nawet bardziej zadowoloną. „Pippa" bowiem, aczkolwiek jest dziełem wielkiego poety i tęgiego dramaturga, niema warunków interpretacyi scenicznej. Hauptmann pomieszał w tym utworze pierwiastki symboliczno-poetyczne z brutalną rzeczywistością tak dalece, że zrozumieć trudno, co chciał powiedzieć. Każdy może sobie ideę tej baśni tłómaczyć, jak chce i zawsze będzie dobrze. W jednym z dzienników krakowskich np. czytaliśmy wczoraj w recenzyi na wstępie słowa: „baśń ta, n i e u c h w y t n a i n i e z r o z u m i a ł a dla realnie myślących ludzi, pełna natomiast czaru i niecodziennych wzruszeń dla tych, którzy pragną pogrążyć się w analizie przeżyć osobistych poetyckiego ducha", następnie bardzo szczytnie wykalkulowaną treść i ideę baśni, aby przy końcu autor recenzyi oświadczył prosto i wyraźnie, że „twórcza myśl od „Hannusi" i „Dzwonu" nie wróciła już doń (do Hauptmanna) w pełnej sile natchnienia". Jeżeli nie wróciła, to juścić baśń ta nie może być pełną „czaru i nieuchwytnych wzruszeń". Dzieło sztuki, które nie mówi samo przez się, jest zawsze dziełem słabem. A recenzent zapomniał także, że każdy dramat, o ile go pisał naprawdę wielki poeta, jest „analizą przeżyć osobistych poetyckiego ducha" i że go ludzie zrozumieją, mimo iż się specyalnie w tej „analizie pogrążyć nie pragną". Dzieła Wyspiańskiego nie są niczem innem, jeno analizą przeżyć poetyckiego ducha, a przecież jak jego utwory działają!

Nie będziemy więc powtarzać treści tej baśni, spowitej w szaty poezyi, ale zanadto ciężkiej i wcale nie lotnej. Stwierdzamy tylko, że publiczność wynudziła się porządnie.

Rolę tytułową grała młoda artystka pna M o r o z e w i c z ó w n a i wywiązała się z niej bardzo dobrze. Grała z szczerością i wdziękiem ujmującym, choć rola jej aczkolwiek najbardziej plastyczna, nie dawała wiele pola do popisu. P. Sosnowski grał Hahna z demoniczną siłą, p. J. Węgrzyn w czwartym akcie zgrywał się i szarżował. Pysznym niemową był p. Miarczyński. Świetną kreacyę ojca Pipy, Włocha, stworzył p. M. Węgrzyn.

Mundek.

Postulaty pocztowców.

Wczoraj wieczorem odbył się w sali klubu pocztowego w Krakowie publiczny wiec urzędników pocztowych, zatrudnionych w służbie ambulansowej. Podobne wiece odbywają się dzisiaj we wszystkich większych miastach całej Austryi.

Na wiec przybyli posłowie: Sikorski, Zieleniewski i wiceprezydent m. dr. Szarski. Posłowie: Stapiński, Gross i Potelenz nadesłali na ręce prezydyum telegraficzne usprawiedliwienia. Po zagajeniu obrad przez p. Halucha, który wskazał na wytężającą i gorączkową pracę personalu pocztowego, zajętego w ambulansach, wybrano przewodniczącym zagajającego, jego zastępcą radcę m. Dąbrowskiego, sekretarzem p. Kramarza. Pierwszy referat na temat: Położenie urzędników pocztowych ambulansowych wygłosił p. H e i n r i c h, st. oficyał pocztowy. Omówił on wyczerpująco okropny wprost stan w jakim znajdują się wozy ambulansowe w Krakowie. Pod tym względem najgorzej się prezentują wozy przy pociągach pospiesznych. To też urzędnicy, zatrudnieni w tych ambulansach, narażani są na najrozmaitsze choroby z powodu wielkiego niechlujstwa w tych wozach.

Referent przedłożył rezolucyę, domagającą się: 1) aby jeden rok, spędzony w służbie ambulansowej, liczono za 18 miesięcy; 2) aby zmieniono ustawy ubezpieczenia od wypadków; 3) wreszcie, aby skasowano stare, zniszczone wozy ambulansowe i zaprowadzono wozy nowej konstrukcyi.

Następnie p. K o w a l s k i wygłosił referat o pragmatyce służbowej dla ogółu urzędników pocztowych i przedłożył rezolucyę, domagającą się: 1) natychmiastowego prowizorycznego wprowadzenia awansu czasowego w drodze rozporządzenia; 2) wzywającą ministra handlu, by żądania te poparł.

W końcu p. L o n d o ń s k i wygłosił referat: O drożyźnie, poczem postawił rezolucyę, domagającą się 20% dodatku drożyźnianego dla urzędników pocztowych.

W dyskusyi przemawiali: wicepr. Szarski, pos. Sikorski, em. oficyał poczt. Rogalski, p. Hoszowski i inni.

KRONIKA.

Pp. Jarszewscy, artyści teatru miejskiego, proszą nas o zaznaczenie, że nie mają nic wspólnego z umieszczonym swego czasu w naszem piśmie artykuł m o p. drze Plachu. Stwierdzamy na tem miejscu, że informacye co do owego artykułu pochodziły ze zgoła innego źródła i że wszelkie przypuszczenia na ten temat, odnośnie do pp. Jarszewskich, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Dr. Stanisław Berger, specyalista chorób skórnych i wenerycznych, były asystent polikliniki wiedeńskiej, osiadł w Krakowie i ordynuje w Rynku głównym Linia B—C Nr. 32.

Tow. szkoły nauk politycznych w Krakowie. Wczoraj po południu odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie Tow. nauk politycznych, przy licznym udziale członków. Zagaił obrady i przewodniczył radca m. prof. W a s u n g; cele i zadania powstającego stowarzyszenia przedstawił p. Wilhelm F e l d m a n. Po ożywionej dyskusyi dokonano wyboru zarządu, w skład którego weszli pp. W. Feldman, red. Srokowski, dr. Witold Jodko-Narkiewicz, dr. Gertler, Wasilewski, dr. Wasung, dr. Daszyńska-Golińska, dr. M. Stępowski, inż. Rolle. Komisyę rewizyjną składają: radca miejski dr. Karol Krzetuski, prof. W. Sikora i Z. Hery g. Do sądu honorowego wybrano: posłów dra Grossa i Bandrowskiego, tudzież Bolesława Limanowskiego, red. Konopińskiego i prof. Uniwersytetu T. Grabowskiego.

Zgromadzenie kolejarzy. Z ramienia Centralnej organizacyi kolejarzy, pozostającej pod patronatem partyi socyalistycznej, zwołane zostało niedziel wczorajszej publiczne zgromadzenie kolejarzy krakowskich do sali hotelu Kleina, celem omówienia drożyzny i innych spraw, dotyczących niższych funkcyonaryuszy kolejowych. Zagaił zgromadzenie i przewodniczył p. Pelar, obowiązki sekretarza pełnił p. Übel, oficyant kolejowy. Po referatach pp. Grylowskiego i Kluczki na temat drożyzny, potrzeby otwarcia granic i skasowania ceł na zboże, tudzież założenia sklepu spożywczego dla służby kolejowej, uchwalono szereg rezolucyi, domagających się między innemi: przyspieszenia budowy mieszkań dla kolejarzy przy ul. Bosackiej, wydania niejszego wydawania opału przez władze kolejowe dla personalu kolejowego, założenia sklepu spożywczego itd.

Grubiański fiakier. Od dłuższego czasu napływają do naszej redakcyi skargi na fiakra nr. 10. Fiakier ten znany jest ze swego ordynarnego postępowania z publicznością. Jest bardzo często pijany, a wtedy odmawia jazdy, oświadcza, że nie pojedzie, „bo mu się niepodoba" itd. O ile wiemy i dyrekcya policyi otrzymuje już od lat skargi na tego fiakra, czy nie byłoby więc wskazanem albo odebrać mu koncesyę, albo go ukarać w ten sposób, by już więcej nie mógł brykać. Leży to przecie w mocy policyi, która powinna raz uwolnić publiczność krakowską od ordynarnego fiakra.

Wróg automobilistów. Jest sobie w Myślenicach sędzia dr. Frąckiewicz, który jak dyabeł święconej wody, tak nienawidzi automobilów. Czy przeraża go swoim wyglądem widok tego nowożytnego środka lokomocyi, czy też wprawia go w szał woń benzyny z automobilów, nie wiadomo, dość, że dr. Frąckiewicz, korzystając ze swej władzy sędziowskiej, każdego automobilistę, który odważy się przejechać przez Myślenice, pociąga przed kratki sądowe i nakłada nań kary. Pretekst do ukarania znajdzie zawsze. Każdy bowiem automobilista według jego zdania jedzie za szybko, choćby jechał nawet bardzo powoli. Wystarczy drobny przykład:

Niedawno sędzia Frąckiewicz pociągnął do sądowej odpowiedzialności dra Łapińskiego z Krakowa rzekomo za szybką jazdę i nałożył nań karę za to, że dr. Łapiński jechał rzekomo z szybkością 75 klm na godzinę. Była to nie tylko oczywista blaga, ale prosta niemożliwość. Automobil dra Łapińskiego ma bowiem zaledwie 8 koni siły, a najwyższa szybkość, jaką może w godzinie osiągnąć, wynosi 30 klm. Rzecz prosta, że dr. Łapiński nie mógł jechać z szybkością 75 klm. Mimo to został skazany, bo tak się panu sędziemu Frąckiewiczowi podobało.

Słowem, w Myślenicach nie może się pokazać żaden automobilista, jeśli nie chce za to stanąć przed sądem, bo sędzia Frąckiewicz w swojej myślenickiej wielkości i mądrości uznał, że automobile należy tępić.

Możeby Klub automobilowy odniósł się w tej sprawie do ministerstwa robót publicznych, które się specyalnie automobilizmem opiekuje? A może i sąd wadowicki, do którego ukarani automobiliści rekursują, wytłómaczy panu Frąckiewiczowi, że automobile to nowy środek lokomocyi, i że walka z nimi przypomina walkę z wiatrakami, a on, pan sędzia, odgrywa w tej walce niewesołą rolę Don Kichota.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy. Wobec zbliżającego się sezonu zimowego, nie będzie od rzeczy wspomnieć o nowo zawiązanem w Krakowie „Tatrzańskiem Towarzystwie Narciarzy“, które już od 2 lat istniało jako Koło Karpackiego Tow. Narc. we Lwowie, a obecnie zawiązało się jako samoistne Towarzystwo.

Od paru zaledwie lat zyskał u nas sport narciarski prawo obywatelstwa, a już dzisiaj istnieją w kraju liczne Towarzystwa i oddziały, co chyba najlepiej świadczą o doniosłem znaczeniu tego pięknego i szlachetnego sportu dla zdrowia, a o czem przed laty przekonała się już zagranica, gdzie sport ten liczy tysiące zwolenników. Z życzliwością witamy powstanie Towarzystwa, które wzięło sobie za zadanie szerzenie i uprzystępnienie dla szerszego ogółu tego sportu, przez urządzanie odczytów z obrazami świetlnymi, kursów jazdy na nartach, wspólnych wycieczek, uzyskanie dla członków zniżek kolejowych i t. p. i życzymy im jak najszybszego rozwoju, oraz zainteresowania się i poparcia przez jaknajszersze koła naszego społeczeństwa. Dodajemy, że Towarzystwo w samym początku istnienia liczy już prawie 100 członków.

Austro-Americana, Tryest. W październiku b. r. wzmogło się znacznie wychodźctwo przez Tryest, albowiem w tym miesiącu wyjechało z Tryestu: 1168 wychodźców do Płn. Ameryki i 1068 wychodźców do Południ. Ameryki razem 2234 osób stosunkowo do 1750 tego samego miesiąca roku zeszłego, a zatem wypada z ogólnego wychodźctwa w miesiącu październiku b. r. tak do Półn. jak i do Połudn. Ameryki około 85% wychodźców odprawionych przez towarzystwo Austro-Americana. Tryest, dnia 8. listopada 1910.

Austro-Americana, Tryest. Według sprawozdania targu mięsnego w Londynie przybyłe ilości zamorskiego mięsa są bardzo znaczne a mianowicie: z Australii 49.906 części (Quarters) mrożonego mięsa, z Argentyny 71.634 części (Quarters) mrożonego mięsa. Ponadto nadeszło w ostatnich dwóch tygodniach: z Argentyny 94.951 części (Quarters) mrożonego mięsa.

Z powodu tego znacznego poprytu obniżyły się ceny o dalsze 5 do 8 halerów na kilogramie.

Nieporządki w mieście coraz więcej zyskują na sile. Ulica Krowoderska wygląda jak staw po spuszczeniu z niego wody, a w błocie tem nikną zupełnie podwyższone wałki do przejścia na ulicach krzyżowych. Na początku ulicy Studenckiej przy plantacych właściciel parceli, na której buduje dom, zajął prawie cały chodnik, a na deskach można nogi połamać. Chodzić trzeba gościńcem. Bodaj to mieć protekcyę!

Kradzieże na stacyi w Płaszowie. Stacya kolejowa w Płaszowie jest oddawna terenem, na którym dokonywane bywają kradzieże na szeroką skalę przez różnych rzezimieszków. Wczoraj znowu okradzione z stały na tej stacyi trzy wagony z towarami i mięsem. Wdrożone poszukiwania przez żandarmeryę płaszowską nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Wiele towarów było porozrzucanych po drogach sąsiednich.

Wypadek z bronią. Majster ślusarski Stanisław Fiałkowski z ul. Floryańskiej 43, został wczoraj popołudniu postrzelony z browninga przez swego pasierba. Pasierb manipulował tak nieostrożnie z nabitym browningiem, że kula wypaliła i przebiła na wylot oba policzki majstra. Pogotowie ratunkowe przewiozło Fiałkowskiego w stanie budzącym poważne obawy do szpitala św. Łazarza.

Odpowiedzi Redakcyi. WP. Mur. w Krakowie. Poprzedni skrypt przyszedł w niedzielę, a więc absolutną było niemożliwością zamieścić go zaraz. Nie nasza w tem wina, ale poczty chyba. Najlepiej byłoby jednak, gdybyśmy mogli porozumieć się ustnie i sprawę wyjaśnić.

Telegramy.

Sprawa reformy wyborczej.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W niedzielę o godz. 3. popołudniu odbyło się w sali Jad Charusim wielkie zgromadzenie Rusinów, zwołane przez „Narodną Radę“. Oprócz ruskich posłów sejmowych przybyli także posłowie parlamentarni. Sala i galerya były szczelnie wypełnione publicznością. Posłów sejmowych, wchodzących na salę, witano owacyjnie.

Przewodniczącym obrad wybrano posła Tymoteusza Starucha. Referat o obecnym stadyum sprawy sejmowej reformy wyborczej wygłosił poseł do Rady państwa dr Longin Cegielski, który w ostrych słowach krytykował polską większość sejmową, piętnował zdradę polskich demokratów, a w szczególności ludowców i zaznaczył, że obecnie Rusini są w Sejmie jedynymi zwolennikami demokratycznej reformy wyborczej.

Po półtoragodzinnym referacie pos. Cegielski przedłożył rezolucyę, domagającą się czteroprzymiotnikowej reformy, protestującą przeciw „nielegalnemu“ postępowaniu marszałka Badeniego i namiestnika, pochwalającą obstrukcyę ruską i wzywającą do dalszej obstrukcyi, oraz wzywającą cały naród do protestu.

Przemawiali dalej posłowie Makuch, Sodomora, Skwarko, Sandulak i red. „Narodnego Słowa“ Kurceba. Rezolucye jednomyślnie przyjęto. Dyskusya miała namiętny przebieg.

Po zgromadzeniu część uczestników zamierzała urządzić demonstracyę, do której jednak przywódcy nie dopuścili. Garstka Rusinów udała się pod teatr, skąd po przemowie pos. Witыka spokojnie się rozeszła.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W Sejmie przez cały dzień panował dzisiaj spokój. Jutro Rusini prowadzić będą obstrukcyę techniczną w dalszym ciągu. Wygrażają się oni, że gdyby z nimi nie zawarto kompromisu w sprawie reformy, to **we środę zastosują ostrzejsze formy obstrukcyi.**

Zerwanie obrad ugodowych.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sytuacya dzisiaj znacznie się pogorszyła. Cała prasa czeska i niemiecka zapatruje się na dalszy ciąg obrad z wielkim pesymizmem. Czeskie pisma zaznaczają, że **rokowania nieodwołalnie będą zerwane.** Czesi zarzucają niemieckim członkom komisyi, że się cofnęli przed wpływami pozaparlamentarnemi. Niemcy natomiast oświadczają, że ich członkowie nie byliby brali udziału w obradach, gdyby wiedzieli, że czescy członkowie przez cały czas obrad byli w kontakcie z czeską Radą narodową.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Narodni Politika“ donosi, że **rokowania będą prowadzone najdalej do wtorku.** Następnie zwołany będzie prawdopodobnie sejm.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wielkie wrażenie w Czechach wywołał list otwarty posła Choca, który w imieniu kolegów i przyjaciół politycznych domaga się od marszałka Lobkowica, aby zwołał sejm, bo to jest niezgodne z ustawą, by zamiast sejmu obradowały komisye i podkomisye.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jutro odbędzie się konferencya prezesów wszystkich klubów czeskich z przedstawicielami centralnego rządu.

Znalezienie Tołstoja.

Moskwa. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Korespondent „Słowa“, który na polecenie rodziny śledził za Tołstojem, **znalazł poetę w żeńskim klasztorze szamardyńskim**, koło miasteczka Kozielska w gub. kałuskiej.

Moskwa. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Rodzina Tołstoja zauważyła, że poeta od szesciu tygodni przebywał wyłącznie ze swym lekarzem. Przyczyny ucieczki Tołstoja komentują rozmaicie. Podają za nie waśnie rodzinne, powstałe zwłaszcza wskutek tego, że Tołstoj zwrócił ofiarowaną mu nagrodę Nobla, oraz odrzucił propozycyę pewnego nakładcy, ofiarującego mu milion rubli za wydanie wszystkich dzieł.

Moskwa. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzień przed ucieczką Tołstoj oświadczył żonie, że chce jeszcze przed śmiercią napisać książkę p. t. „Rosyjski Robinson“.

Wiec urzędniczy w Tarnowie.

Tarnów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj odbył się tu wiec profesorów i urzędników. Wiec zagaił prof. Ciołkosz. Przewodniczył wicepr. sądu Biegański, sekretarzowali prof. Heizman i Szenkiewicz. Referaty wygłosili prof. Ciołkosz i Arvay. Po dyskusyi, w której zabierali głos ks. pos. Żyguliński, dr. Goldhammer, dr. Fensterblau i inni uchwalono rezolucyę, domagającą się dodatku drożyźnianego dla urzędników. Omawiano również sprawę pragmatyki służbowej, w sprawie której pos. Żyguliński nie stawiał wesołych horoskopów. Wybrano komisyę z 6 członków, która ma zwołać ogólny wiec w sprawie drożyzny.

Niewiniątka agrarne.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbyło się w Czechach 132 zgromadzeń, zwołanych przez agraryuszy, którzy protestowali przeciw antiagrarnemu usposobieniu w Czechach.

Wylew Sekwany.

Paryż. Wczoraj rano woda na Sekwanie wezbrała w dalszym ciągu i dosięgła podziemnego wejścia na dworzec Austerlicki tak, że dla podróżnych musiano położyć kładki. Sądzą, że woda osiągnęła już najwyższy stan.

Z awiatyki.

Paryż. Awiatorzy Legagneau i Martinet wznieśli się na swoich aparatach wczoraj rano o godzinie 6'44 w Issy le Moulinet i wylądowali o godz. 10'10 w Brukseli.

Budżet i amnestya w Turcyi.

Konstantynopol. (T. B. K.). „Tanin“ donosi, że orzyszłoroczny budżet Turcyi zamyka się deficytem 6 i pół miliona funtów.

Konstantynopol. (*Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“*). Wielki wezyr zamierza obdarzyć amnestyą całe państwo otomańskie. W tym celu specyalna komisya ma zwiedzić całą Turcyę i zbadać wyroki sądów wojskowych.

Król hiszpański w Rzymie.

Rzym. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Sensacyę wywołało doniesienie medyolańskiego „Piccolo“, że kard. Merry del Val otrzymał poufną wiadomość, że na przyszły rok król hiszpański odwiedzi w Rzymie króla włoskiego. Wiadomość ta jest jednak pozbawioną podstawy.

Nacyonaliści irlandcy.

Londyn. Przywódca irlandzkich nacyonalistów Redmont powrócił wczoraj z Ameryki. Powitano go strzałami na znak radości. Oświadczył on, że suma jaką zebrał w Ameryce na rzecz sprawy irlandzkiej dochodzi 200.000 dolarów. Przywódca nacyonalistów irlandzkich O'Conner powrócił także z podróży po Kanadzie. Oświadczył on, że amerykanie są gotowi popierać dążności Irlandczyków.

Wkładki na książeczki 4% do 4½% zależnie od umowy. Wkładki na rachunek bieżący 4% do 4½% zależnie od umowy.

Adres telegraf.: „Sporobanka". Telefon Nr. 1170.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wejście do kantoru od ulicy św. Jana L. 1.

Centralny Bank czeskich Kas oszczędności. Filia w Krakowie, Rynek główny L. 42. Linia A-B.

Wkładki oszczędności circa 115,000.000 K. :: WADYA I KAUCYE. :: Wszelkie inne interesa handlowe w ramach statutu.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote	Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·40 za 125 gramów	koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „	koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

4½%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.

W soboty jednorazowo od 9—2.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY **VORZIMMER i Sp.**

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: Vorzimmer, Spedycya Kraków. — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64463.

St. NIEMCZYK

:: ZAKŁAD ::
RYTOWNICZY
Kraków, Sukiennice L. 10.
MONOGRAMY, HERBY,
:: NAPISY, PIECZĘCIE ::

„Singera" 66 najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera" maszyny nabyć można tylko w naszych składach,

KRAKOW, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego.

GALIC.
AUTO-GARAGE
W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

„AUTO"

Kraków,
Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Sport turystyczny letni i zimowy.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: :

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie